Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 43. POZNAŃ, DNIA 24. PAŹDZIERNIKA. 1842.

Ogólne uwagi o naturze stowarzyszeń w Państwie.

(*Ciąg dalszy.*)

Nie ma państwa, któreby w głównych zarysach nie oznaczało potrzeby swego stanowiska i czasu, w którym żyje i którego zadanie spełnia i wykonywa. Państwo istniejąc w właściwéj formie exystencyi, dopełnia tego za pośrednictwem szkół i innych zakładów naukowych. Wszędzie téż niemal napotykamy różnorodne stowarzyszenia naukowe, których rozmaity cel nadaje im różnorodny charakter i korzyść ogólną. Państwo, które jest gwałcone okolicznościami i położeniem przymusowém, nie może właściwych środków zaprowadzić w organizacyi państwa, gdyż ona nie będąc zgodną z jego istotą czyli myślą, chce ją przytłumić i zniszczyć; dla tego denerwuje cały kierunek ducha narodu, aby dłużéj przeszkadzać mu w drodze postępu, aby mocniéj nadwątlić jego siłę i działalność. Ztąd wielkie posłannictwo w tém stanowisku narodu leży w chęciach pojedyńczych; ich cnota tém dokładniejsza i świetniejsza, im więcéj nosi charakteru i piętna ogólnego; im więcéj podejmuje usiłowań do wyjaśnienia istoty narodowéj, a tém samem i swéj własnéj. Tam, gdzie myśl narodu iest ciemna, nie zrozumiała, tam i pojednani nie jasno widzą, błędnie szykują swe kroki i działania; zatem nie tylko stowarzyszenie się w podobnéj myśli jest interesem ogólnym, lecz i pojedyńczym. Dobro ogółu jest zarazem dobrem pojedyńczém, gdyż człowiek tylko w towarzystwie może być człowiekiem i obywatelem; tu tylko może prawdziwego nieba doznawać, dla tego interes i korzyść ogólna, powinna być pierwszym celem i usiłowaniem towarzyskiego człowieka.

Wszelki rodzaj czynu wymaga poprzedniego pojęcia swéj natury, a potém odpowiedniego wykonania jego treści i myśli, ztąd żaden człowiek towarzyski, nie odpowie prawdziwemu powołaniu, bez pojęcia myśli całego towarzystwa; w pojęciu jego istoty leży właśnie jego własne rozumienie, jego stanowisko i stósunek towarzyski. Dopięcie tego koniecznego celu, li może być wykonane przez stósowne środki naukowe; ztąd słusznie wnosić można, że w państwie istniejącem myślowo, nieodzowne są stowarzyszenia naukowe.

Co do drugiego. Stopień pojęcia *idei woli ogólnéj, czyli idei obyczajowości* w państwie, pociąga różnorodność jego form, których postać tém więcéj wyrobiona, im więcéj pojęcie istoty państwa jest powszechne i zrozumiałe. Każde państwo rozwijać się musi, dla tego wewnętrzne życie narodu nie powinno żadnych doznawać przeszkód w wolnym swym postępie; forma państwa, a tém samem i cała jego organizacya, powinna być coraz więcéj uległą wpływowi woli narodu, czyli woli ogólnéj. W tym biegu państwo rozwijając się wewnętrznie, odbija stopień swéj woli w swéj formie; dla tego forma państwa ulegać musi historycznemu rozwijaniu się swéj istoty. Z tąd istota państwa będąc treścią całego życia, duszą wszystkich pojawów ducha narodowego, jest zarazem normą wszelkiéj formy państwa, przyczyną wszystkich zmian, jakim te formy ulegać zwykły. Jest więc historyczny związek pomiędzy istotą a formą państwa; ich odpowiednia harmonia wpływa na cały stan potrzeb i życia narodu. Forma państwa wraz z całą swą organizacyą wynikając z stósunkowéj woli ogółu, wyzwala tym sposobem pewien stopień woli narodowéj, obudza i tworzy pewne jego potrzeby i dążenia, odpowiednio do stanu woli ogólnéj, wspiera i ułatwia zaspokojenie potrzeb ogólnych; sadowi wszystko na

swéj właściwéj posadzie; dla tego ma podstawę w działaniu silniejszą i trwalszą.

W stanie podobnym państwa, czyli w państwie mającém *formę narodową*, wyrobioną na tle wewnętrznego się rozwijania, obudza się coraz bardziéj interes i chęć udziału w życiu i potrzebach narodowych; wszystko postępuje szybkim biegiem, gdyż nie ma nigdy tyle oporu, ile państwo istniejące li myślowo, bez formy sobie właściwéj. Stan formy państwa, czyli stopień pojawiania się woli ogólnéj w narodzie, obszerniejszą zatem oznacza sferę działań pojedyńczym, a tém samém i stowarzyszeniom; jéj natura nadaje im zarazem właściwy charakter i kierunek. W państwie istniejącém myślowo, naród sposobi się przez wyrabianie i wyjaśnianie swéj myśli, do pojawienia woli narodowéj, a przeto do oznaczenia właściwéj formy państwa; dla tego w tym stanie nie ma jeszcze naród potrzebnéj woli do ustanowienia odpowiedniéj swéj istocie formy, ztąd nie może mieć potrzeb takich, jakie państwo z odpowiednią formą, gdyż to już pojawiło w sobie pewną wolę, drugie zaś gotuje się i sposobi do jéj wywołania i realizacyi. Pierwsze zostając przy wolném rozwijaniu *idei obyczajowości*, mając wolę, ma i inne potrzeby nad samo rozwijanie swéj myśli i wywołanie woli ogólnéj. Dla tego w tém położeniu państwa mogą powstawać odpowiednie stowarzyszenia jego organizacyi; praktyka życia jest obszerniejsza i łatwiejsza, więc we wszystkich jéj odcieniach okazywać się może interes i pobudki do zespólenia pojedyńczych sił, ku pewnemu celowi i korzyści.

(Dokończenie nastąpi.)

Poezya.

PIOSNKI CHŁOPSKIE.

I.

Bodaj ciebie miły Janku,
Miły Janku,
Z twoją żałobą!
Pókiż będzie hoża Kasia
Tęsknić za tobą?

Pókiż będzie luba chatka,
Luba chatka,
Tęsknić za Jankiem?
Da! i dzionkiem i wieczorem,
Nocką i rankiem!

Cóże tak w tę ziemię glądasz, *)
Ziemię glądasz,
Kieby w ciemny grób;
Kiebyś z ziemią, nie z dzieweczką,
Chciał wziąść Janku ślub.

„Jak ja nie mam w ziemię glądać,
W ziemię glądać,
Kiéj tam matka śpi!
Kiéj tam w grobie o niedoli
Miła matka śni!

Jak ja niemam w ziemię glądać,
W ziemię glądać,
Kiéj tam bracia śpią!
Kiéj tam w grobie o niedoli
Mili bracia śnią!

Wszystkoć w ziemi co mi miłe,
Co mi miłe,
Bracia i matka!
Toć i dom mój w ciemnym grobie,
W grobie i chatka!

W grobie dzionki i wieczory
I wieczory,
Nocki i ranki,
Ach! i obraz Kasi w grobie,
Miléj kochanki!

Kieby matka z grobu wstała,
Z grobu wstała,
Nie jęczała w śnie:
Nie glądałbym ci ja w ziemię,
Nie glądałbym, nie!"

II.

„Mój Jasinku, mój kochany,
Smutny, kieby cień!
Kiéj się modli Kasia twoja,
Żałość z serca zdejm!"

„„Wysłucham cię dziewczę moje,
Pójdzie smutek w grób:
Jeno mi czerwoną Kasiu
Chorągiewkę zrób!

Niech na niéj będzie Marya
Błogosławiona!
I kosa moja kochana,
Da! wyszywana!

Kiéj spoglądnę na Maryą,
Wiara mi błyśnie;
Kiéj spoglądnę na mą kosę,
Z serca krew tryśnie.

*) *Patrz.*

Zmieszczę zemstę koło wiary,
Boć w mnie polski duch:
Korny Bogu, kieby dziecko,
A na wroga zuch!

Daj mi Kasiu chorągiewkę,
Pójdzie smutek w grób,
Jeno mi na niéj i kosę
I Maryą zrób! ‘‘‘‘

Julia W.

Iwan Kaczuryn.

(*Powieść osnuta na prawdziwém zdarzeniu z powstania* 1830. *roku.*)

Święta miłości kochanéj ojczyzny,
Czują Cię tylko umysły poczciwe;
Dla Ciebie zjadłe smakują trucizny,
Dla Ciebie więzy, pęta niezelżywe.

Krasicki.

I.

Wesołe są Polski ziemie, kiedy młodziuchna wiosna z corocznéj wraca podróży i hojną ręką miłą zielenią osypie obnażone po mrozach zimy drzewa, na polach, zrzuciwszy zasłonę śniegu, rozłoży szeroko i daleko zielonéj oziminy kobierzec, świeżuchne łąki pstrém ubarwi kwieciem i szumiącemi poprzerzyna strumyki. Młode rzeki wtenczas, jak rumaki niesiodłane hasają sobie, białą parskając pjaną, i pobrykując, tu i owdzie nie mocne podrywają brzegi. Wesołe są ziemie Polski wiosną, kiedy rychły skowronek znów na ojczysty zawita zagon, i miłym, znanym, lubionym śpiewem, pracowitego rólnika budzi do pracy, kiedy ze wschodem codziennego słońca rozlegnie się głos fujary pasterza, po niskich rozległego sioła strzechach. Porykując idzie bydło, skrzypią pługi, terkocą wozy. Młode źrebce, jak śmiałe orlęta lotem strzały przez wieś całą w hypkie puszczają się zawody i chmurą pyłu całą zaciemniają drogę, a na stawach i kałużach zebrane kaczki i gęsi z liczném potomstwem, krągłemi pokiwując główkami jak Żydzi w dzień sądny, niesforną i przeraźliwą wrzawą całe napełniają powietrze. Pierwszy elegant wiejski, pan kogut, strojny czerwoną czapeczką i srebrną ostróżką, w głębokich niby pogrążony myślach, na płocie się przechadza, i pełen gniewu, że nikt na niego nie uważa, przeciągłym i pustym krzykiem arcyważną swoją przypomina osobę, a stara kura troskliwie nogą rozgrzebując piasek, urywanemi głosy raz po raz szczebiotliwą łaje dziatwę. Zgoła, gdzie spojrzysz okiem, gdzie uchem zachwycisz, wszędzie gwar, ruch, życie i wesołość.

Ale za to, kiedy siwa zima jednostajną śniegu barwą, jak bladém śmierci prześcieradłem okryje dalekie pola; kiedy nieprzyjaciołka radości poobrywa barwiste kwiecie z łąk, pól i lasów, i na rodzinnych lipach i dębach nawet nadziei nie zostawi koloru, a smutne, bure iglice tylko na rudych wiszą jeszcze sosnach, kiedy grubą mgły zasłoną zakryje ciepłe słońca promienie, to i ludziom jakoś duszno na sercu i smutno i niemiło.

Tak też było zimą 1830. roku we wsi Jankowie nad Styrem. Choć tam i wiosną już od lat mnogich nie wiele więcéj było radości, jednak świeża, wesoła przyroda, to jakoś i do stroskanego serca prędzéj się zaśmieje i w smutku je pocieszy. Ale teraz, zimą, to i ona sama była smutną i ludzie nie weseli. A przecież troje tam było ludzi weselszych jak gdziekolwiek, którzy i mimo ścinającego mrozu i posępnego nieba i gołych pól i lasów i głębokiego śniegu i mimo smutnych sąsiadów, weselili się radością anielską, pewną przyszłego szczęścia nadzieją. Był to Iwan Kaczuryn, narzeczona jego Olechna i jéj podeszła już matka Makryna.

Iwan, syn starego Kościuszkowskiego żołnierza, był borowym państwa Jankowskich. Na cały okrąg nie było nad niego chłopaka. Rosły, barczyty, niedźwiedziaby powalił od razu.

Na śniadéj twarzy wąsik czarny ruszał się ciemném odcieniem nad zdrowemi ustami, a czarne jak węgiel oczy, jak dwa ogniki paliły się żywym blaskiem pod gęstą brwią wyniosłego czoła, na którém czysta, niewinna i szczera radość od dawna obrała siedzibę. Sierota, rychło ojca i matkę straciwszy, sam sobie zostawiony, wyrosł na pracowitego chłopaka i już od lat kilku mając zaufanie pańskie, boru pilnował, a wierną służbą i dobrym rządem nie jednę kopę świecących uścibał złotówek. Obok jego chatki, ogrodzonéj porządnym płotem, po za którym latem krasne wabiły oko kwiaty, mieszkała stara wdowa Makryna z córką siedemnastoletnią Olechną. Biedna, cały jéj dobytek była jedna krówka i kilka prętów ogrodu, co przy nie wielkiéj kopczyznie, którą jako komornica pobierała, ledwo na konieczne starczyło potrzeby, w córce jednakże miała skarb nieoszacowany. Ależ bo też to była dziewka jak młoda sarna, smukła i giętka, jak gołąbek dobra i potulna. Jedwabne krucze włosy w długą splecione kosę, na opaloną trochę od słońca, ale za to delikatną szyjkę, i krągluchne jak dojrzewające jabłuszka, spadały ramiona,

Nosek mały, od niechcenia zadarty, rozdzielał dwoje ócz czarnych jak tareczki w Grudniu, pałających jak gwiazdeczki śród nocy, a usta, jak dwie dojrzałe, słodkie maliny, wabiły do serdecznych całusów. I lubo biedna, wielu i nawet bogatych gospodarskich synów miała wielbicielami, ale nad wszystkich przeniosła młodego sąsiada Iwana, który bardziéj dobrém sercem, chętną w każdym razie pomocą, a wierną, stateczną i rzetelną miłością pozyskał jéj serce, aniżeli gładkiém licem i przystojną, męską postawą. Już od dawna dali sobie słowo i czekali tylko końca adwentu, żeby z nowym rokiem w małżeńskim związku nowe i przyjemne rozpocząć życie.

Stara matka, kiedy patrzała na swoje, jak mawiała, ukochane dzieci, płakała radością przyszłego szczęścia, a prosząc Boga o dłuższe życie, żeby choć wnuków jeszcze kołysać mogła, błogosławiła młodéj parze i równie niecierpliwie jak kochankowie wyglądała dnia ich wesela.

II.

„A cóż to tam się czerni na gościńcu, bo ja nie dowidzę“ pokazując na drogę, po któréj długą ławą coś szarego się snuło ku sąsiedzkiéj wsi Jaworowie, pytała stara Makryna córki, wychodząc z chaty, gdzie właśnie ukończyła przygotowania do wieczerzy Wigilii Bożego narodzenia, tak uroczyście zwykle, nawet u włościan katolików obchodzonéj! „Ej to niby wojsko, niby nie,“ odrzekła zapytana, „i ja nie dojrzę matulu, ale Iwaśko ma dobre oczy, to nam już powie, co to jest.“

Zawołano Iwana, a on popatrzywszy chwilę, zawołał: „„A przez rany żywego Boga, toć to ćma Moskalów wali do Jaworowa! O już teraz, teraz wiem, co się święci,““ mruknął sobie daléj półgłosem.

„Panie Boże! nie wypuszczaj nas z Twojéj opieki!“ zawołała stara Makryna, „a te biesy znów po co tu lézą?“

Ale Olechna, która dosłyszała ostatnich słów Iwana, zagadła go: „A cóż to takiego, co tak tajemnie ukrywasz; czy to mnie grzech o tém się dowiedzieć?“

„„Nie grzech ci to,““ odparł Iwan, „„alećbiałogłowie to niepotrzebne; dowiesz się i tak o tém nie długo.““

Ale Olechna, któréj ciekawość tajemnicza nieco oblubieńca mową mocno zaostrzoną została, jeszcze bardziéj nalegała o objawienie sekretu.

„Adyć mi już powiedz,“ całując go wesoło i przymilając mu się, rzekła, „bo już dziw ze skóry nie wyskoczę z ciekawości, a jakoś téż mnie niepokoją te twoje słowa, bo jak miarkuję, już od ostatniéj niedzieli niby ci coś leży na sercu i teraz wyglądasz, jakbyś się zląkł Moskalów. Czy się to boisz, żeby cię nie capnęli w rekruty?“ dodała, lękliwe na niego rzucając spojrzenie.

„„I to mi cięży na sercu,““ rzekł Iwan „„i jeszcze coś więcéj, co wam téż powiem, bo teraz już téż to długo sekretem nie będzie. A oto kiedym w ostatnią niedzielę po Mszy świętéj i kazaniu poszedł sobie z Maxymem, parobkiem naszego sąsiada Ostafieja, do karczmy, zastaliśmy tam strzelca państwa z Jaworowa, z którym się dosyć świadczymy. Aż on tu wziąwszy mnie na ustęp, przy lampeczce powiada, że słyszał u swego państwa, że panowie Lachy wypędzili Moskalów zWarszawy i biją ich gdzie dopadną, i że młody panicz chce sam do nich jechać i wziąć jego z sobą, pytał mi się tedy, czy i ja niepójdę.““

„A jużci nie pójdziesz,“ przerwała stara Makryna; „a to po co? Kiedy sobie panowie chcą się bić z Moskalami, niech się biją. Niech piją to piwo, którego sobie nawarzyli, a nam co do tego. Nie chłopu mieszać się w sprawy pańskie.

„„Oj nie mówcie tak matulu. Toć to nasza Polska tak dobrze nasza jak i panów ojczyzna. Kto wie, może jak się weźmiemy i my do broni, a Moskalów wypędzim het, za morze, to i panowie lepiéj się znami obejdą i dadzą, co nam się słusznie należy, a co téż, jak mi strzelec powiadał, obiecują tym, którzy za Polskę bić się pójdą.““

„Czekaj aż będzie lepiéj. Mój synu, ja stara, to dość pamiętam. Pamiętam i Francuzów i Kościuszkowskie czasy. Zawszeć to nas łudzili panowie, a kiedy mężowie nasi i bracia i synowie, poszli bić się do wojska, bić się za ich sprawę, to nas biedne kobiety i dzieci pędzili do pracy, żeby pańskie za mężów odrobić*), a im samym to po wojnie do kalectwa i żebranego chleba przyszło. Żal się Panie Boże, ale ciężka dola nasza, i nie tak prędko bieda nasza się skończy, jeżeli Bóg łaskawy nas się nie ulituje; i ci już dosyć nam sadła za skórę zalali, i ci doskwierają, a każdy złote góry obiecywać umie.“

*) Historyczne.

„„„A już niech się co chce dzieje, matko ja pójdę. Mój ojciec nieboszczyk bił się i życie położył za ojczyznę z Francuzami, to i ja tak zrobię. Lepiéj, że się już za swoich pobiję i będzie tak, święta Boża wola, za swoich zginę, aniżeli żeby mnie Moskal miał ciągać po świecie i do własnych kazał strzelać braci. Niech no Bóg da doczekać Nowego roku, co się pobiorę z Olechną, to zaraz ruszam, i ona“‘‘ dodał całując ją w czoło, „„pewno mi tego bronić nie będzie. A potém jeszcze wam coś powiem. A oto kiedym wczora wróciwszy z boru do domu położył się i zasnął, przyśnił mi się mój nieboszczyk stary i kazał iść jak najprędzéj do Warszawy i bić się za Polskę, bo póty, mówił, miru mieć nie będzie, aż ja nie będę w wojsku polskiém, i jeszcze na to byście chciały mnie zatrzymywać?“‘‘

Na tak bijące argumenta i stara zamilkła i Olechna nic nie rzekła, ale dwie łzy, co jak krople rannéj rosy na młodym kwiatku, zaperliły pod gęstą rzęsą czarnych ocząt, i serdeczny, cichy uścisk, jakim udarzyła kochanka, świadczyły dobrze, że choć zezwala na odjazd, rozłączenie z tym, któremu wszystkie życia poświęcić miała chwile, nie mało ją kosztować będzie łez i tęsknoty.

I milcząc, nie wielkie grono wróciło do ubogiéj chatki, milcząc i w tęsknem rozmyślaniu zaćmionéj przyszłości, spożywali wieczerzę Wigilii, żadnych wróżb, jak sobie była zamyśliła, nie robiła Olechna. Ale kiedy Iwan pożegnawszy matkę i córkę, do swéj chaty na spoczynek się udał, i stara Makryna do swojéj poszła komory i spokojnie zasnęła, dopiero Olechna długo wstrzymywanym łzom pofolgowała, i w gorącéj modlitwie do Najświętszéj Panny, przed któréj obrazem uklęknąwszy, prosiła ją o stałość dla siebie i pomyślny skutek dla przedsięwzięć kochanka, szukała ulgi w strapieniu. I gorącą i szczerą wzmocniona modlitwą, uspokojona mocną nadzieją pomocy bożéj, udała się na spoczynek i słodkiego używała wczasu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przegląd pism.

(Dalszy ciąg.)

Wspomnienia wielkopolskie, to jest województwa poznańskiego, kaliskiego, gnieźnieńskiego, przez Edwarda Raczyńskiego. T. I. Poznań 1842.

Kiedy różne okolice, a nawet pojedyncze miasta dawnéj Polski, od kilku już wieków znalazły swych dziejopisarzy, w teraźniejszym zaś ogólnym ruchu literatury żadne już miejsce prawie nie pozostało, któreby nie było przedmiotem zajęcia się historyka, podróżującego, powieściopisarza, lub zbieracza pieśni i podań ludu i owa tyle uroku zdająca się mieć ukrainomania, wprawiła nawet w pewien przesąd i stan chorobliwy literaturę, tylko nasza Wielkopolska przez długi czas niczyjéj nie zajęła ciekawości i żadnego nie zatrudniała pióra. Od lat kilku dopiero zaczęła się po woli zapełniać ta próżnia w piśmiennictwie naszém. Łukaszewiczek wydał na widok publiczny: Historyą miasta Poznania i dwa inne dzieła: O Dyssydentach w Poznaniu i o kościołach Braci czeskich w Wielkopolsce, Berwiński powieści na ziemi Wielkopolan osnowane, Lipiński zebrał piosnki tego ludu, a Edward *Raczyński* wydał dawniéj Kodex dyplomatyczny, a teraz W s p o m n i e n i a W i e l k o p o l s k i e. Z prawdziwą chciwością chwytaliśmy powyższe pisma, bo lubo w prawdzie każdy poczciwy człowiek przedewszystkiem kocha swą matkę ojczyznę, pilnuje jéj dobra i interessu; toć jednak każdy ze szczególniejszém rozrzewnieniem odwiedza swe rodzinne okolice i te ścieszki, gdzie swe młodociane przebiegał lata. Tam kazdy kamień, każdy zakręt wody, staje się dla nas wymownym skarbem pamiątek, one nas widziały w szczęściu, bo w ten czas, kiedy wszystkie nasze zamysły, łatwo mogły być spełnione. Nie będziemy się jednakże nad wartością powyższych pism zastanawiali, aby się nie oddalić od zamierzonego celu, to jest od Wspomnień wielkopolskich.

Sam wstęp do tego dzieła, zdaje się wiele obiecywać: „Kiedy w roku 1815.,“ mówi autór w przedmowie, „po powrocie moim ze Stambułu, zająłem się opisywaniem odbytéj w Turcyi podróży, żarliwa o rzeczy ojczyste Polka, Konstancya Potocka, zapytała mnie, czemu raczéj rodzinnéj nie opisuję ziemi, czemu Polsce starania mego i pracy nie poświęcam.“ Te słowa stały się bodźcem dla autora, iż się zajął niebawnie zbieraniem materyałów do dzieł, które w roku bieżącym, azatém po dwudziestu siedmiu latach pracy, na widok publiczny wypuścił. Materyałami zaś, z których czerpał, były archiwa krajowe, biskupie, klasztorne, grodowe i ziemskie, tudzież

niektóre familijne. Tak więc doskonale uprzedzony czytelnik, przystępuje do samego dzieła, które podzielone jest na cztery rozdziały.

W pierwszym umieścił autór: Rys historyi polskiéj z względu na województwa wielkopolskie. Jak sam napis wskazuje, ma to być krótki obraz dziejów téj prowincyi i niejako złączenie w jednę całość tych historycznych cząstek, które następnie osobno pod opisem szczegółowym miast wielkopolskich są rozlane. Lecz pomimo *uczonych* 2) badań autora, wyznać jednak musimy, iż rozdział ten bynajmniéj nie odpowiedział oczekiwaniom naszym. Autór przebiega tu dzieje ogromnéj przestrzeni ziemi od Baltyku aż do Dniestru i Kijowa, rozwodzi się częstokroć obszernie o Szląsku i Pomorzu, czyli raczéj więcéj mówi o przedmiocie mogącym dać jakiekolwiek pośrednie objaśnienie z powodu swego sąsiedztwa, aniżeli stara się o przedmiot mający być objaśniony. Czasem nawet miesza wypadki wcale żadnego związku z Wielkopolską nie mające, jak n. p. o pozorach, jakich użyto do usprawiedliwienia w oderwaniu Galicyi od Polski. (Str. 32). W tym ogólnym zaś napływie różnorodnych wypadków, Wielkopolska tonie i niknie, i ledwo ją tylko słabo, gdzieniegdzie, dojrzec można. Tak o Bolesławie Śmiałym tylkośmy się dowiedzieli, iż go z wdzięcznością Wielkopolska wspomina, że klasztor Benedyktynów w Mogilnie wystawił (str. 9). Nie więcéj także znajdujemy wzmianki pod względem Wielkopolski i o następnych królach polskich. Władysław Herman, wystawił tylko kościoły na cześć Ś. Idziego w Czerniejewie, Kcyni i Krobi, a za Krzywoustego na pół bajeczny ów Piotr Duńczyk, hrabia na Skrzynnie, innych wiele kościołów pobudował. W późniejszych nawet czasach, kiedy akta sejmików wielkopolskich, czyli średzkich, począwszy od roku 1572., nie przebrane zawierają materyały do dziejów téj prowincyi, a nawet nie jeden nowy wykryćby mogły szczegół do dziejów ogólnych kraju naszego i te nie weszły w dzieło same i tylko czasem w przypisku wyjątki z nich przytoczono. W rozdziale tym także na jeden natrafiamy szczegół, który zasługuje na obszerniejszy rozbiór i głębszą uwagę. Autór w przypisku na str. 33. mówi: „Niemcy, stronnicy arcyksięcia austryackiego, nie dopiąwszy swego zamiaru, połączenia królowéj Jadwigi z domem rakuskim, mścili się za to potwarzami na nią miotanemi. Czytaliśmy w archiwum sekretném w Królewcu ułamek kroniki z roku 1435., czyli 1447., któréj autór twierdzi, że Jadwiga przed zamęściem swojém z Władysławem Jagiełłą, poprzednio poszła za mąż za arcyksiążęcia austryackiego, i że małżeństwo spełnioném zostało; obwinia ją więc o bigamią. (Archiwum sekr. w Królewcu, szuflada XVI., Nro 75).“ I przyłącza wspomniony ułamek kroniki z tym dodatkiem, iż to może służyć jako dowód, że spotwarzanie monarchów i najniewinniejszych kobiet, nie jest koniecznie wynalazkiem naszego wieku. Lubo dziejopisarze wiedzą, że zupełna bezstronność jest jedyném godłem, pod którém postępować mogą, jednakowoż powyższy przedmiot w nowszych nawet najobszerniejszych historykach, znajdujemy całkiem uśpiony i nie ledwie już zapomniany, tak dalece, iż autór Wspomnień uznał to za potwarz, co za wypadek dowiedziony uważać należy. Ow powyżéj wspomniany, w archiwum sekretném w Królewcu znajdujący się ułamek kroniki, jest to oddawna drukiem rozpowszechniony kontinuator Duisburga, który właśnie przestał pisać około roku 1435., azatém za Władysława Warneńczyka. Nie wiedział o tém, jak się zdaje, autór Wspomnień, a słowa przez niego w przypisku przytoczone, znajdujemy prawie tak samo w kontinuatorze. 3) Był on więc zapewne spółczesnym Jadwigi i mógł wiedzieć dokładnie, co się z nią i na jéj dworze działo. A jeżelibyśmy jemu, jako cudzoziemcowi, wiary dać nie chcieli, toć zapewne większą u nas zjedna sobie powagę Długosz, który umarł r. 1480. i był Polak, kanonik krakowski, nauczyciel synów Kazimierza Jagielończyka, wnuka Jagiełły, i który nawet pisał swe dzieje z polecenia tegoż Kazimierza króla. Jaki to rodzaj był małżeństwa według Długosza, który Jadwigę z Wilhelmem połą-

2) Ironiczniéj niepodobno było oznaczyć tych badań.

Red. Tyg.

3) Dla dokładniejszego porównania, przytaczamy tu ów wyjątek z kontinuatora Duisburga str. 429: „Anno Dni. MCCCLXXXV. Poloni Dominum Vilhelmum, Ducem Austriae, Dominae Hedvigae, Reginae Poloniae, matrimonialiter, imo carnaliter copulatum de regno et uxore repulerunt, et dictam Dominam contra omnem suam voluntatem Jagel., Regi Lithuanorum, pagano in uxorem tradiderunt, eam ad hoc vi impellentes, quod ipsa sic coacta fecit dolorosa.“ Że zaś następnie w kontinuatorze nie znajdujemy słów niemieckich, w Wspomnieniach przytoczonych, to tylko przyczyną tego stać się mogła różność manuskryptów. Albowiem, jak wiadomo, przed wynalezieniem druku, jednego autora po wielekroć razy przepisywano, a Hartknoch, wydawca Duisburga i jego kontinuatora, zaraz na stronie 431 w przypisku przytacza inny manuskrypt toruński, gdzie także niemiecki dopisek znajdujemy.

czył, nie jesteśmy w stanie dostatecznego dać wyjaśnienia. Gdyż trzebaby poprzednio historycznie zbadać, sposób pod ów czas używany w Polsce zawierania małżeństw, abyśmy byli w stanie zrozumieć teologiczne wyrażenie owego duchownego historyka: „sponsalia per verba de praesenti, in facie Ecclesiae.“ 4) Może to był pewien rodzaj cywilnego ślubu, które dawniéj używane były u Chrześcian, na które powstawał zbór lateraneński r. 1216., a zbór trydencki w 16. wieku całkiem za nieważne uznał. Były te cywilne śluby w używaniu i u Sławian, a Maciejowski 5) przytacza dowody na to aż do 13. wieku. Jakkolwiek jednakże bądź, oczywiście się pokazuje z Długosza, iż małżeństwo Jadwigi z Wilhelmem, całkowicie spełnione zostało. 6)

Dwa następne rozdziały Wspomnień, to jest: drugi o handlu i przemyśle, trzeci o ziemiaństwie w Wielkopolsce, daleko większy już dla nas mają interes, bo więcéj Wielkopolskę mają na uwadze, i czasem się zdarzy tam na nowe, lub mało dotąd znane natrafić źródła.

Rozdział czwarty trudni się wyłącznie szczegółowym, historycznym opisem miast i znaczniejszych miejsc w Wielkopolsce. Lubo zaś jako źródła do tego rozdziału, użył autór różne manuskrypta, zasięgał wiadomości z archiwów grodzkich i miejscowych i w ogólności starał się na miejscu oglądać to, co opisuje; jednakże nie rzadko także spotykamy się z opisami, któreśmy już oddawna gdzieindziéj, osobliwie zaś w Przyjacielu ludu czytali. Szacowniejsze jest bezwątpienia dzieło, im więcéj w sobie mieści przedmiotów świeżo z ukrycia wyrwanych, które nowe rzucają światło i nie jedno dodają ogniwo do wielkiego historycznego łańcucha, lecz nie traci także bynajmniéj rzecz na tém, że autór wiele już znanych zamieścił przedmiotów, i owszem zebrał on rozproszone cząstki w jednę całość i nowemi dodatkami pomnożył. Żałować nawet należy, że nie użył do swéj pracy anonima Archidyakona gnieźnieńskiego, gdzieby jeszcze nie jeden znalazł szczegół, któryby był z ciekawością przez Wielkopolan czytany. Ale każde źródło uważać należy jako źródło, które potrzebuje sprawdzenia, nie zaś jako niemylną wyrocznią. Brak zaś krytyki historycznéj daje się uczuć w całém dziele Wspomnień wielkopolskich.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

4) W przepisach kanonicznych znajdujemy wyrażenia: „sponsalia de praesenti, praeterito et futuro,“ to jest małżeństwo warunkowe i niejako zależne od pewnego przedmiotu przez małżonków przed ślubem umówionego, czy ten się stanie, lub spełni. Tu jednakże te przepisy nie dadzą się zastósować, a przynajmniéj bez pomocy historycznéj szczegółowéj, nie dają nam żadnego objaśnienia.

5) Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Sławian. T. I. str. 238.

6) Długosz, księga X. str. 102.: „Sponsalia per verba de praesenti cum Vilhelmo Austriae Duce, in facie Ecclesiae, Ludovico patre jubente, dudum contracta (Jadwiga) Verum dum ad Cracoviensem arcem thalami secreta cum Hedvigi Regina suscepturus cubilia, perductus esset (Vilhelmus), cura et mandato Baronum Poloniae, quibus copulatio ipsa summopere displicebat, tam ex arce, quam ex thalamo cum dedecore ex injuria, exclusus expulsusque est, et ab omni carnali commercio Reginae praedictae sequestratus. Hedvigis autem Regina exclusionem Vilhelmi ex castro moleste ferens, in civitatem ad illum facere parabat descensum. Cumque portas castri Baronum cura et mandato clausas offendisset, violare illas, petita dataque securi, manu propria nitebatur.“

Korrespondencya.

Lepiéj późno, jak nigdy.

Z powodu nieobecności mojéj kilkomiesięcznéj w kraju, późno dopiero miałem sposobność wyczytać w Numerze 22gim Orędownika na stronicy 175., artykuł pod nazwą: Przejażdżki literackiéj, w którym tak uszczypliwie, tak surowo opisano Galicyą. Lubo nie poczuwam się do nazwy Galicyanina, ni Lodomerczyka, i z chlubą noszę ogólną nazwę Polaka, znając jednak najlepiéj Galicyą, w któréj niestety! los urodzić się i mieszkać mi przeznaczył, z boleścią wyczytałem, że część ta mojéj ojczyzny jest siedliskiem *silnie uorganizowanéj głupoty*. Te i tém podobne obelgi w powyższym artykule na Galicyą miotane, byłyby mnie srodze obeszły i oburzyły, gdybym, zastanowiwszy się nad nim z uwagą, nie był się przekonał, że wydawca onegóż musiał istotnie tylko przejechać bitym gościńcem, dla skrócenia drogi do Greffenbergu, gdzie spieszył ratować szanowne zdrowie ciała i umysłu, które, jeżeli mu się uda odzyskać, życzyłbym mu, aby z powrotem raczył dłużéj u nas zabawić, poznać bliżéj nasze stósunki i potrzeby, a może sam powstydziłby się prędkiego i srogiego sądu swego, którym skazał nas na wtrącenie do ciemnic umysłowych. Nie jestem ja jednym z potakiwaczy i wielbicieli obecnego stanu kraju naszego, nie jestem jednym z tych, co wytknięcie błędów familijnych poczytują za grzech śmiertelny, przytaczając powiastkę o ptaku swojego gniazda nie kalającym, i owszem wiem, że człowiek myślący nie jest ptakiem, którego instynkt nie zdolny do postępu; wiem, że wytknięcie błędów współziomkom, braterskie napomnienie, a nawet nagana, prostuje wyobrażenia, ociera opinje, poprawia wady współbraci. Szanowny jednak Objeżdżacz literacki, zdaje się, miał tylko na celu poniżyć, wyszydzić w oczach czytającego świata część ziemi, przez ziomków jego, (jak wnoszę z języka, w którym swe zdanie

wynurzył) zamieszkałą. Nie wachał on się ku temu celowi bez namysłu i wyboru użyć pierwszych lepszych płytkich bredni, które mu pióro na papier przyniosło, żołcią znacząc przejazd swój przez Galicyą. I tak n. p. zarzuca on Galicyanom, że nie podnoszą gospodarstwa, że system kredytowy ich nie obchodzi, bzdurząc ni to, ni owo, o Gaymillerze! o którym się tu nikomu nie śni i nie śniło, a jeżeli system kredytowy idzie w przewłokę, inna jest temu ważniejsza, a tu dla krótkości trudna do wytłumaczenia przyczyna. Z wszystkiego widać, że Objeżdżacz pędząc dniem i nocą szybkowozem, mało wyglądał z zamkniętego powozu, inaczéj bowiem byłby, nie wchodząc w inne szczegóły gospodarstwa, na co oczywiście nie miał czasu, co z resztą nie jest rzeczą literata, byłby mówię, przy samym gościńcu i o podal od gościńca, spostrzegł bielące się wszędzie nowe budynki gospodarskie, stada owiec i bydła, bardzo piękne, a pewno w całéj Polsce najpiękniejsze stada koni P. P. Dzieduszyckiego, Lewickiego, Rulikowskiego, Mysłowskiego i wielu innych; byłby dostrzegł łany zbożem zasiane, lasy po większéj części na wręby podzielone, byłby może spotkał nie w jedném miejscu, majętnego posiadacza włości, na koniku w kurtce, z grubego leżańskiego sukna uszytéj, osobiście gospodarstwa doglądającego. Przyczyny ubóstwa, które Objeżdżacz Galicyanom za grzech poczytuje, trudno także było dostrzedz na gościńcu, choć w pierwszéj lepszéj karczmie od Brodów aż do Wiednia, każden pijanica, każden karczmarz mógł mu dać o niéj objaśnienie, zielone mundury akcyzowych siepaczy, jezdne i piesze pułki uzbrojonych na stopie wojennéj próżniaków, uciemiężenie wszelkiego handlu i przemysłu, oto powody łatwe do pojęcia dla łaskawego sędzi, jakiego w ziomku znaleśćby się należało. Że instytut Ossolińskiego, przez jednego z mieszkańców owéj siedziby *głupstwa i ciemnoty* założony, *dotąd owoców nie wydał*, i to mógł sobie łatwo szanowny Objeżdżacz wytłumaczyć, gdyby był miał czas zapytać, w którém więzieniu Austryi jęczy literackiemu światu znajomy Słotwiński, były dyrektór tegóż instytutu, dla czego drukarnia w tymże skasowana i cały instytut od lat kilku był zamknięty. Jeżeli teraźniejszy dyrektor Kłodziński i Szlachtowski, staraniem księcia Henryka Lubomirskiego, (któren, jako kurator tegóż instytutu, pomimo przeszkód stawianych mu przez rząd, gorliwie się nim zajmuje) na téj posadzie umieszczeni, nie zdążyli się szanownemu Objeżdżaczowi zaprezentować, wcale to nie przeszkadza uczonym mężom późniéj dać musię poznać, chociaż sąd jego bystry, proroczym duchem dostrzegł w jeszcze nie wydanym czasopismie nieznośną wadę, iż mają być w nim umieszczone uczone Ossolińskiego rozprawy. Zapewne na noclegu we Lwowie zastąpił Objeżdżaczowi drogę Zieliński, wydawca Lwowianina, ten bowiem, jego zwyczaj jest nam dobrze znany, wyciągając rękę po prenumeratę, dał o sobie opinią, jakoby on był *jedynym reprezentantem literatury*. *) Nazwiska bowiem Kamińskiego, Fredry, Chłędowskiego, Pola, Magnuszewskiego, Bielowskiego, Gorczyńskiego, obydwóch Borkowskich, nie były przybite na ścianie oberży, obok ceny win i napojów, a jednak mężowie ci, a jednak innych wielu, mimo nieubłaganéj cenzury, prześladującéj nie tylko rzecz, ale pojedyńcze, nic nie znaczące wyrazy, jako to: *nawiasem*, *bił się w pałasze*, *jestem Polak*, †) i tém podobne, a jednak mówię, mężowie ci, ile mogą, literaturę krajową bogacą i nad nią pracują. Wracając z Greffenbergu, mógłby Objeżdżacz zajrzeć w ich teki, a ujrzałby pliki nie wydanych, lub przez cenzurę odrzuconych pism. Tu przychodzi mi na myśl karykatura w warszawskiém Muzeum śmieszności umieszczona, wystawiająca brzuchatego żarłoka przy zastawionym siedzącego stole, któren nie może pojąć, jak można umierać z głodu; tym żarłokiem jest literat, którą bądź część Polski, oprócz Galicyi zamieszkujący. Pod światłém pruskiém berłem, przy pruskiéj teraźniejszéj cenzurze, łatwiéj jest o pisarzy i o dzienniki, pod których gościnną strzechę tak z całego kraju, jak i z zagranicy, schodzą się z reszty Polski wygnane prace umysłowe. Nawet w królestwie polskiém i w Litwie wychodzą dzieła, które u nas byłyby zakazane, a pamiętniki więzienia Silvio Pellico, wyszły po polsku w Wilnie, gdy tym czasem u nas ledwoby więzieniem nie odpowiedział obywatel, u którego, przy często zdarzającéj się rewizyi, w domu znalezionoby to dzieło, czarne lochów Szpitzbergu odkrywające tajniki. Oto są słabe wyrazy, któremi ośmieliłem się stanąć w obronie bliżéj mnie dotyczących ziomków; oto są słabo skreślone stósunki i przyczyny tamujące nam drogę postępu, nie wzgardy, nie szyderstwa, ale litości szczęśliwszych ziomków godne. Co Objeżdżacz mówi o wyjątkach, i ja to powtarzam, lubo w odwrotnym sensie; nie przeczę, że są wyjątki, są ludzie, są nawet rodziny cudzoziemczyzną przesiąkłe, ale gdzież nie ma takich wyjątków? Stara ta powieść! stara choroba, na którą przeszło od wieku chorujemy! wyjątki te jednak dotąd łatwo zliczone, a zatém nie liczne być mogą. Wybacz Szanowny Objeżdżaczu, jeśli boleśnie Cię w czém dotknąłem, jest to tylko mały odwet za dotknięcie najnieszczęśliwszéj części nieszczęśliwego narodu. Jeśli kiedy wybierzesz się na objażdżkę, nie popędzaj konia, wstrzymaj się i zapłacz z nami.!

Październik, z Galicyi.

F. W.

---

*) U nas naśladują pana Zielińskiego dwaj redaktorowie Orędownika. Godnać to siebie trójka.

Przyp. Red. Tyg.

†) Wyrazy te zostały z niektórych pism przez cenzurę wymazane, jako niedozwolone; równie jak z jednéj powieści w Dzienniku mód Kulczyckiego wymazano całą scenę opisującą pojedynek. Rzecz nie do uwierzenia, a jednak prawda autentyczna!!!

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.